

W dwudziestą rocznicę Września

Kilka cyfr i jeden epizod

	Armia polska	Armia niemiecka	
		Na froncie polskim	Na froncie zachodnim
dywizji pancernych	0	7	0
dywizji lekkich	0	4	0
dywizji motorowych	0	4	0
brygad pancernych samodzielnych	2	4	0
dywizji piechoty	39	42	23
brygad piechoty samodzielnych	4	4	0
brygad kawalerii	11	1	0
razem wielkich jednostek	56	66	23
w tym pancerno-motorowych	2	19	0
ludzi	1 300 000	2 200 000	250 000
dział	3 000	8 000	700
dział przeciwpancernych	1 100	5 000	1 200
czołgów	180	2 500	0
tankietek	420	0	0
samolotów	411	3 000	336

Już samo zestawienie sił mówi samo za siebie. Ale na tym nie koniec: armia polska nie była ostatecznie zmobilizowana i skoncentrowana. Wskutek interwencji ambasadorów mocarstw zachodnich, Smigły-Rydz odwołał 29 sierpnia mobilizację powszechną. W Warszawie policja zdzierła rano 30 sierpnia rozlepione plakaty...

Pamiętajmy także, że żołnierz polski musiał walczyć bez uzupełniania sprzętu bojowego: polski przemysł zbrojeniowy został już w pierwszych dniach kampanii przechwycony przez Niemców — wszak cały Śląsk i Pomorze zostały stracone w czasie tak zwanej bitwy granicznej, a Centralny Okręg Przemysłowy — w pierwszej dekadzie września...

W końcu marca 1939 roku rozpisano w Polsce pożyczkę lotniczą. Społeczeństwo przyjęło ją z entuzjazmem. Ale ani jedna złotówka z wpłaconych sum nie zwiększyła siły polskiego lotnictwa: wszystkie pieniądze przeznaczone na rozbudowę fabryk, które były położone o 70 kilometrów od granic „wolnej” Słowacji, utworzonej w marcu 1939 roku przez Hitlera...

1 września polskie lotnictwo miało zaledwie 160 sztuk samolotów myśliwskich „P-11” i „P-7”, całkiem już przestarzałych albo ustępujących przeciętnym normom. 36 nowoczesnych bombowców „Łoś”, noszących symbol „PZL-37”, 120 przestarzałych samolotów liniowych „Karas” oraz 95 bardzo przestarzałych samolotów obserwacyjnych,

łącznikowych i innych. Razem — 411, podczas gdy w roku 1926 mieliśmy ich 785!

Dodajmy do tych dwóch liczb trzecią: 708. Tyle samolotów mógł wyprodukować polski przemysł lotniczy od chwili wstrzymania produkcji „Łosi” do dnia wybuchu wojny.

A 31 sierpnia na niemieckich lotniskach 3366 samolotów bojowych czekało na rozkaz startu.

W Dowództwie Naczelnym, jak i w Naczelnym Dowództwie Lotnictwa panował brak zdecydowania co do sposobów użycia nielicznego polskiego lotnictwa. „Łoś” i „Karas” miały bombardować zaplecze nieprzyjaciela; tymczasem wskutek rozkazu z 1 września wydanego przez Smigłego, zabraniającego bombardowania obiektów na terytorium wroga, część polskich bombowców stała bezczynnie przez długie trzy dni.

A załogi rwały się do walki; lotnicy polscy widzieli, jak płoną miasta i wsie, nad którymi przelatowali. Podczas walk i bombardowania Brygada Bombowa nie poniosła tak wielkich strat, które mogłyby ją wyeliminować z walki. Mimo braku personelu naziemnego, bałaganu wynikającego z przesuwania na coraz to inne lotniska (choć te, na których samoloty Brygady stacjonowały, nie były bombardowane), a zatem — nieustannie zwiększającego się zasięgu obowiązków lotników i personelu latającego — lotnicy chcieli walczyć i to walczyć jak najwięcej.

Wśród lotników coraz jawniej stało się sarkanie na bezczynność dowództwa. W tej sytuacji doszło do znamienego incydentu, który rozegrał się niemal dokładnie dwadzieścia lat temu.

Było to 8 września, około południa, gdy „Łoś” wysłane na bombardowanie pod Rożan, wróciły w komplecie. W tym czasie na lotnisku stało dwa razy więcej maszyn, niż wystanych na bombardowanie.

Lotnicy 216 i 217 eskadry ustalili między sobą, że zwrócą się do dowódcy dywizjonu, majora Cwynara z żądaniem wysłania ich na bombardowanie Królewca, portu, przez który przechodziło zaopatrzenie dla armii walczącej z podstawy Prus Wschodnich.



„Obrona Westerplatte”

Obraz A. Bortnowskiego

»LUSITANIA« drugiej wojny światowej

Niewiele upłynęło godzin od chwili przystąpienia Wielkiej Brytanii i Francji do wojny z Niemcami, kiedy na północnym Atlantyku doszło do tragicznego incydentu, który praktycznie zapoczątkował „bitwę o Atlantyk”. Oto w nocy na 4 września 1939 r., w odległości około 200 mil morskich na zachód od Hebrydów, storpedowany został brytyjski statek pasażerski „Athenia”. Transatlantyk ten, o pojemności 13 465 BRT (a więc wielkość naszego „Batorego”), należał do „Anchor Donaldson Line” i zdążył do Stanów Zjednoczonych, mając na pokładzie 1400 pasażerów, w większości obywateli amerykańskich. 128 osób: kobiet, mężczyzn i dzieci — poniosło śmierć.

W odpowiedzi na doniesienie brytyjskiego ministerstwa informacji o zatopieniu „Athenii” Niemcy wyparli się zbrodni. Żeby przeciwdziałać dalszym doniesieniom brytyjskim na ten temat, wydali szereg komunikatów, które przetrwały się w prawdziwą kampanię prasową, zmierzającą nie tylko do oczyszczenia się z winy, lecz wprost — do przypisania jej Anglikom!

4 września 1939 r. sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, von Weizsaecker, przyjął amerykańskiego pełnomocnika w Berlinie, aby mu oświadczyć, że podane przez brytyjskie ministerstwo doniesienie o storpedowaniu angielskiego parowca pasażerskiego „Athenia” nie może się zgadzać, gdyż — po pierwsze — niemieckiej marynarce wo-

KRIEGSMARINE TWIERDZI:

7 września Oberkommando der Kriegsmarine w oficjalnym komunikacie stwierdziło: „J. Niemiecka flota, a zwłaszcza każda pojedyncza jednostka jest w posiadaniu rozkazu stosowania się podczas prowadzenia wojny morskiej w każdym wypadku do międzynarodowych zobowiązań.

2. W obszarze, w którym zatonał parowiec „Athenia”, nie znajdowały się żadne niemieckie siły morskie.

3. Dlatego jest zupełnie wykluczone, aby niemieckim siłom morskim przypisywać jakikolwiek związek z zatopieniem „Athenii”.

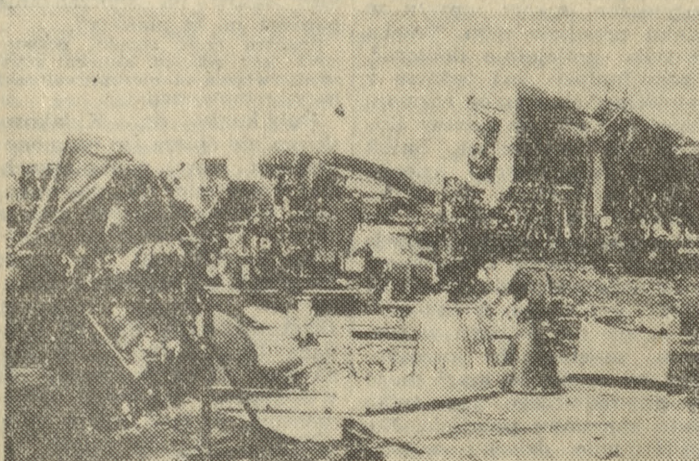
4. Próba kontynuowania i ponownego obciążenia niemieckiej floty zatopieniem „Athenii”, mimo urzędowego niemieckiego zaprzeczenia, przedstawia tym samym typowy produkt obrzydliwego szczucia (Greuelhetze)”. (Busch, jw.).

Kiedy „U-30” powrócił pod koniec września do bazy i dowódca jego przyznał się do omyłkowego zatopienia „Athenii”, którą uznał błędnie za krążownik pomocniczy — tak przynajmniej tłumaczył admirał Raeder w Norymberdze — postanowiono brnąć dalej w kłamstwie. Dla zatarcia śladów sfałszowany został dziennik okrętowy „U-30” w miejscu zawierającym opis działań w dniu 4 września.

Słowom hitlerowskiej propagandy nikt na świecie nie uwierzył, ale owoce zatopienia „Athenii” w pewnym mierze przypominały skutek, jaki poczyniła za sobą ćwierć wieku wcześniej zniszczenie „Lusitanii”. Oto do wojny z Niemcami przystąpiły jedne po drugich wszystkie brytyjskie dominia włącznie z filogermami ską — w pewnym sensie — na stanowisku Afryka Południowa. A również i opinia publiczna obu Ameryk miała w sprawie „Athenii” jednobrzmiące zdanie.

I dlatego „Athenię” nazwano „Lusitanią” drugiej wojny światowej. (ZAP)

Jerzy Pertek



Jedno z lotnisk polskich zbombardowanych w pierwszych dniach wojny.

Fot. — CAF (arch.)

Coraz mniej ludzi to pamięta. W miarę jak upływa lata pojawiają się coraz to nowe roczniki, dla których rok 1939 jest tylko historią, znaną wyłącznie z książek i opowiadań. A przecież my wszyscy, którzyśmy to przeżyli, nigdy nie zapomnimy widoku czarnych krzyży nad Polską.

Dziś takie same czarne krzyże maluje się troskliwie na skrzydłach i kadłubach nowiutkich samolotów. Dwadzieścia lat temu były to „Messerschmidty” i „Dornier”, dziś nazywają się one inaczej. Fakt pozostaje faktem: „Luftwaffe” istnieje nadal i rozbudowuje się bardzo szybko.

General-porucznik Josef Kammhuber ma dziś 62 lata. 20 lat temu był jednym z najbliższych współpracowników Goeringa. Szczególnie wstąpił się w czasie jednej z najniebezpieczniejszych prowokacji hitlerowskich, która jest u nas bardzo mało znana. Otóż 10 maja 1940 r. grupa samolotów dowodzonych przez tegoż generała zbombardowała niemieckie miasto Freiburg. Pod nie mieckimi bombami zginęło wówczas wielu Niemców. Przystępstwo to Kammhuber popełnił na rozkaz Hitlera po to, by przypisać je aliantom i pod pozorem odwetu zbombardować szereg miast w Holandii i Francji. Generał Panitzky natomiast wstąpił się niejedno-

kratnym bombardowaniem Londynu, a gen. Steinhoff, były członek NSDAP, „działał ku chwale ojczyzny” na froncie wschodnim.

Ci trzej generałowie tworzą dziś dowództwo współczesnej, zachodniemieckiej „Luftwaffe”. Wprawdzie samoloty z czarnymi krzyżami nie zrzucają jeszcze bomb na miasta, ale „Luftwaffe” rozwija się szybko i pomyślnie. Gdyby

pochodzenia amerykańskiego, jak np. eskadry myśliwców bombowych, składające się z ponad 50 jednostek odrzutowych typu „F-84-F”. Każdy z tych samolotów jest przystosowany do przewożenia bomb atomowych.

Ale samoloty — to nie wszystko. Luftwaffe dysponuje także raketami typu „Ho-

G-91” (licencja na budowę 150) oraz 60 myśliwców typu „Plaggio” (lic. na 150), a Francja — 40 samolotów „Fouga Magister” (lic. na 210 jednostek). Generalowie zacie rają ręce — będzie znów ruch na niebie! Ręce zaciera również dyrektor „Messerschmidta” Rothe; okazuje się, że „Starfighter” produkowane w NRF będą o milion marek (na sztukę) tańsze niż sprzedawane w USA (4,5 mil. marek). Kto wie, czy wkrótce nie bę-

dzie można nimi korzystnie po-handlować... Oprócz licencji ruszyła w NRF zakrojona na szeroką skalę produkcja własna. Pojawiała się bowiem nazwa superkoncernu „Flugzeug — Union GmbH” (spółka z ograniczoną odpowiedzialnością), do którego należy już Messerschmidt i Heinkel i do którego wkrótce dołączył się Junkers. Oprócz tego produkcją samolotów zajmują się znane nam dobrze, niestety, firmy: Krupp, Blohm i Voss oraz zakłady Flicka.

Obecnie sytuacja jest taka — pisze z nutką niepokoju „Chicago Sun Times” — że można przy-

jąć za rzecz pewną, iż „w ciągu najbliższych pięciu lat Niemcy Zachodnie będą mieć największe siły lotnicze wśród wszystkich członków NATO”.

Rzeczywiście — trzeba mieć mocno ograniczone poczucie odpowiedzialności, by przy- mykać oczy na niebezpieczeństwo istnienia owych lotniczych spółek z ograniczoną odpowiedzialnością w NRF, więc- ciejszy nawet — by je aktywnie popierać. Generalowie współ- czesnej Luftwaffe mają przeciwieś odpowiedzialność staż w bombardowaniu Anglii, Francji i Holandii. Gdyby mogli, bombardowaliby również miasta amerykańskie — co do tego nie można mieć wątpliwości. Amerykanie mogą się cieszyć, że tej „przyjemności” nie zakosztowali, ale któż może zaręczyć, jak się potoczy przyszłość?

Jak dotąd, pozwalają malować czarne krzyże na swych „Uczciwych Johnach”, zapominając, że nie ma to nic wspólnego nie tylko z uczciwością wobec narodów walczących w czasie wojny z „Luftwaffe”, lecz również z troską o pokój o którym mówi się tyle pięknych słów przy każdej okazji. Samoloty z czarnymi krzyżami niosły zawsze śmierć i zniszczenie. Czyż można sobie dziś, w dwudziestą rocznicę wojny — wyobrazić, że b. hitlerowski generałowie użyją ich w przyszłości do rozwożenia mleka? (M)

CZARNE KRZYŻE ZNÓW NAD EUROPA

Hermann Goering widział to, co dzieje się dziś w Górnej Bawarii — nie miałby powodów do niezadowolenia.

Oto kilka cyfr: Luftwaffe dysponuje dziś 700 samolotami. W najbliższych kilku latach cyfra ta wzrośnie przeszło dwukrotnie. Za trzy lata w lotnictwie Bundeswehry służyć będzie aż sto tysięcy ludzi. Toteż w szybkim tempie szkoli się pilotów. Temu celowi służy m. in. otwarta niedawno wojskowa akademii lotnicza w Bad Ems. Oprócz tego szkolenie zachodniemieckich pilotów odbywa się również w Kanadzie, USA, w Libii i na Sycylii.

Wiele samolotów, którymi dysponuje „Luftwaffe”, jest

„Matador”, dostosowanymi również do głowic atomowych. Dodajmy do tego rakiety służące do zwalczania samolotów w powietrzu typu „Ajax”, „Hercules” i „Hawk”.

Początkowo Bundeswehra zakupywała samoloty gotowe za granicą. Ale obecnie jej sztabowcy zmądrzeli i zakupują licencje na ich budowę.

Do tej pory przeprowadzono już następujące transakcje: Stany Zjednoczone dostarczą 100 ponad-dźwiękowych jednostek „Starfighter F-104” i licencję na budowę dalszych 200. Włochy — 50 myśliwców bombowych „Fiat

MAŁE PROZY

ULICZKA

STANELA PRZED MNA ciemność stromej uliczki, wspania piono po oknem. Rozsypują się nad nią galezie topoli i dachy domów rozmie- kłe od deszczu nikną w rudym niebie, co również poszarzeje za chwilę i zgaśnie. Tylko ule- wa kroków nie ustaje. Dźwię- czy wszechobecna, odbija się tysiącem trzewików od wys- lizganego bruku, przenika mury, usypia, kołysze...

Niekiedy nie mogę znieść swego spokojnego trwania u okna. Wybiegam, mieszam się z tłumem, zaczepiam, dopytu- jem: dokąd? po co? jak długo?

Mijają mnie wolno bez od- powiedzi, zablakani — pełni nadziei, niepewni — pełni wiary, szukający próżno „nie tu jeszcze więc dalej...” urojo- nych księżycowych przed- mieść.

Śmielsi mówią: „chodź z nami!”, mówią smutni: „zo- stań!”, śmielsi: „maszeruj!”, smutni: „spocznij!”, a wszyscy powtarzają „jak możesz tak tutaj mieszać przy najgor- szym z zaułków”?

Lecz ja powracam do swo- jego okna. Znowu rozumiem, po raz niewiadomo który — to tedy właśnie przez mrok uliczka się spietrza bez nazwy, której nie sposób pominąć idąc dokądkolwiek.

Wiem śmieję się do idących. W sam czas zdołałem się cof- nać i wiem — to ślepa ulicz- ka, skończona w poprzek wy- lotu niziutkim progiem cmen- tarza.

KLOCKI

— POMÓŻ MI ułożyć czło- wieka, tatusiu — powiedział, podając zakupione pudełko klocków.

Patrzył uważnie jak spośród wielobarwnych płaszczyzn wy- szukuje nieomylnie odpowied- nią i zestawia z innymi, cie- sząc się po cichu, że po chwili będę mógł powrócić do prze- wanej lektury. Ale w polowie wynikiły całkiem nieoczekiwa- ne trudności. Żadna ze znaj- dowanych części nie wydawa- ła się być odpowiednia. Wy- wracaliśmy z synem wszyst- ko, zaczynając od nowa — daremnie.

— Musisz stanowczo dobrac brakujące części ze starego kompletu — poradziła zawa- zwana do pomocy żona. Od lat kupował bowiem dziadek dla dzieci tę samą zabawkę. Schyliła się pod szafę i wycią- gnął stertę zniszczonych klocków, zaczęła mimo nasze- go oporu dokładać do zaryso- wanego już korpusu ręce z różnecem, bo tak wypada, o- czy pełne pokory — bo piek- ne, czupryne gładko przyliza- na, kolana kłęczące... Każdy z nas dobierał teraz coraz to nowe klocki, które na siłę sta- rał się dopasować ujmując in- ne, ale człowiek chociaż roz- rastał się, ciągle przecież po- zostawał o coś niedokończo- nym.

Upadłem zrezygnowany na krzesło, wycierając chusteczką mokre od potu czoło. Wte- dy synek pochylił się roze- smiany nad klockami i pocią- gnął mnie za rękaw: „Dziękuj- ci tatusiu, to właśnie jest prawdziwy człowiek, popatrz, popatrz!”

Spojrzałem na harmider klocków, zestawionych nie- poradnie z najprzeróżniejszych barw, którym brak było do- kończenia — i zadziwiły mnie powtarzane w myśli słowa — tak, to przecież jest właśnie człowiek, dziękuję ci...

PROG

PRZYCHODZISZ pod sam próg, widziało a nie kobieta, drżące ręce wyciągasz przez drzwi.

— Panie kochaniutki, młody

panie, miej serce dla starej, syn mnie wyrzucił na bruk, taki sam jak ty, wysoki, przy- stojny. Wstydił się matki ze- braczki. Maż odumarl, będzie cztery lata temu...

Chowasz wyblakłe oczy w cytrynową skórę twarzy. Bła- gasz głębią swojej bezbronnos- ci. Wyciągasz ręce przez drzwi. Czyż wierzyć stara ko- bieto, że u obcych znajdziesz więcej niż u syna? Jakże łat- wo wykupić całą twoją roz- pacz i powtarzany bez końca los — dwoma krawkami bilo- nu. Przekłuczyć zamek. Sta- nać wobec wolnych od skargi ścian. I nagle — poczuć swoje włosy zmienione w trwogę si- wego srebra.

To przecież wczoraj i nasza matka — staruszka spakowała, powstrzymując płacz wezelek łasków. Odeszła pod koniec sprzeczki, gdy stanąłem przed nią z zaciśniętymi pięściami, „już dosyć tego, dosyć!” krzy- cząc.

— Pojadę do siostry — po- wiedziała na pożegnanie. — Po co wam przeszkadzać?

O TEJ PORZE

O TEJ PORZE DNIA żegna- łem zwykle krewnych nie mó- wiąc do widzenia, bo każda z oczekujących nas godzin była nazbyt długa i krucha nad- miernie, aby można ufać w po- wtórne spotkanie. Ulice, zna- nie przecież od lat jako prze- lotowe, okazywały się ślepy- mi uliczkami, zamkniętymi poprzecznie lufami karabinów i podrzuconym wysoko brezen- tem ciężarówek. Niebo, tak pełne zawsze spokoju i gęst- niejacej niebieskości, stawało się w ułamku chwili olbrzy- mym drzewem, które potrzá- sane prętami reflektorów, zrzuca obok nia pejące o- woce wybuchów. Dom zaś, wy- grzany do ostatniego zakątka przez nasze pomarszczone rę- ce, wychodził na spotkanie płaskim stosem gruzów...

I każdy krok — o tej porze nocy — był odzyskiwanym i traconym życiem.

Szesnaście lat starczalo wte- dy, ażeby oświecić i czuć się schorowanym na serce panem po czterdziestce, co trwożliwie rozgląda się dokoła siebie drząc przy odgłosie butów i warczeniu samochodów — i który przechodził pospiesznie schylony pod ciężarem nieba.

O tej porze dnia zo- baczyłem siebie w lustrze ja- ko obcego starego człowieka i odtąd poczułem się aż po krańce włosów wypełniony je- go starymi kośćmi i ciałem nieruchawym, poddanym bez- wolnie na cudze gesty i po- szturchiwania.

A jednak o tej właśnie porze — idę teraz korzy- stając z wolnego wieczoru przez miasto i gwizdząc pod- chwyconą od kogoś podświa- domie całkiem melodię. Roz- pięta koszuła pachnie świe- żym krochmalem, włosy spa- dają na czoło, wyświecone do błysku buty odbijają neonowe światła wystaw. Uśmiecham się do dziewcząt, patrząc za ni- mi długo, gdy w obcisłych sweterkach, przechylają przy- chodzie cieniutkie kostki nóg, to w prawo to w lewo, wspię- te zgrabnie na szpilkach ob- casów.

Ktoś krzyczy „jak się masz?“, ktoś potrąca i prze- prasza... A ja idę i o niczym nie potrafię myśleć, prócz bie- nego przyjmowania pospiechu otaczającego mnie tłumy, prócz oglądania się za kształ- tnymi nogami dziewcząt, jak gdyby nigdy przedtem nie się nie wydarzyło o tej wła- śnie porze, jak gdyby to, że nie obawiam się nieba ani ulic, przechodniów ani aut, poprzedniego i następnego kroku nie było wcale czymś niezwykłym, czymś najbar- dziej niezwykłym w moim życiu, czego dotąd nie pozna- łem i nie poznam — bo oto idę, po prostu idę — i o ni- czym nie potrafię myśleć...



Górskie kamienie

Fot. H. Dera

Doc. dr Władysława Mieleczarska

...ja bajki tak lubię ogromnie...

O d czwartego roku życia dziecko zdolne jest do ujęcia łatwej treści ja- ko całości, potrafi ją powtó- rzyć w opowiadaniu niewol- nym od luk, przedstawień, nie- doręczności i własnej konfa- bulacji. Jest to tzw. „wiek bajki“, poprzedzony przez ok- res, w którym matka spie- wa dziecku piosenki lub sama układa powiastki. Od dzie- siątego roku życia bajkę za- stępuje powieść podróżnicza pod względem treści i formy jeszcze do bajki podobna.

Upodobanie do bajki ma swe uzasadnienie zarówno w psychice dziecka, jak i w sa- mej strukturze bajki.

Dziecko w wieku przed- szkolnym zdobywa w codzien- nym doświadczeniu wiedzę o otaczającym je świecie. Ponie- waż rzeczywistość stawia wie- le sprzeczności w postaci za- kazów i uwag dorosłych („je- steś mały“, „gdy urośniesz“), dziecko wyżywa się w fanta- zji, która nie zna tych ogra- niczeń. Wszystkie przedmioty, tzw. martwe, dziecko wypo- saża w tym okresie w sobie właściwe cechy życia psycho- fizycznego. A choć przejawów tego życia na serio nie bierze (wie np., że lalka ani jeść, ani samodzielnie chodzić nie może) — jest jednak przekonane, że mimo to rozmówić się z nią można.

Cechy animistyczne, w które dziecko przez analogię do włas- nego życia przyzodabia rzeczywi- stość, spotykamy również w baj- kach. Wszak kamienie, kwiaty, ptaki, a nawet powietrze i woda mówią ludzką mową i zdolne są również nie tylko na rozkaz wrócić i czarnoksiężników, ale także i samych bohaterów bajki — zmieniać swe własności zgo- dnie z nakazem chwili: wznoszą się i opadają, schną lub kwitną, płyną lub wysychają czy marzną. Dziecko, któremu przestrzeń z jej potrojnymi wymiarami tak wiele stawia przeszkod dla wzro- ku i potrzeb ruchu, w bajce przezwycięża wszystkie te trud- ności, albo ich wcale nie napoty- ka, gdyż na każde zawołanie zja- wia się: buty siedmiomilowe, czapka niewidka lub latający dywan, tak dobrze odpowiadające jego potrzebom wszechświata i natychmiastowego zaspokojenia ciekawości.

Dziecko, które często nie ro- zumie zachowania dorosłych, ani ich woli stawiającej sprze- ciw jego pragnieniom, nie na- trafia na trudności w ocenie i rozumieniu postępowania bo- haterów bajki. Jeżeli są bo- wiem nimi nie dzieci lecz do- rośli, to sposób ich zachowania i działania nie budzi zdziwie- nia, gdyż ich postępowanie wy- kazuje naiwność, brak ostroż- ności i dziecięcą niefrasobliwość, która nie przewiduje skutków własnych czynów. Dlatego tak łatwo zarówno czarownice jak i czarnoksiężników, zbrojów i potężnych władców wprowa- dzić w błąd, pozbyć się w ra- zie niebezpieczeństwa, a na- wet zmylić ślad pogoni.

Charakterystyka osób w bajce przestrzega zasady bie- gunowości: postaciom nie- skomplikowanym i tytonym przeciwstawia się przeciwnie. To ujęcie zadowala dziecko, jest przystosowane do jego

możliwości pojmowania. Ka- żdy rys bohatera z bajki jest przejawem: Kopciuszek jest bardzo dobry i piękny, je- go siostry — bardzo złe i brzy- dkie.

Repertuar charakterystycz- nych cech jest prawie zawsze ten sam: dobroć i złość, pracowitość i lenistwo, piękno i brzydota, zazdrość i cieka- wość, małość i wielkość. Cechy nie tylko kranicowe, lecz — dla dziecka — jednoznacz- ne, nieskomplikowane.

Zywość akcji baśniowej rozwi- ja się szybko i zawsze zgodnie z optymizmem dziecka, które wy- maga zwycięstwa dobra nad złem. Bohaterowie ponoszą naturalne konsekwencje swych czynów: do- bre i szlachetne są natychmiast nagradzane (podobnie jak w zy-

woistocie tak dziecku bliskich — oddano w pięknym rytmie i słownej szacie polskiego wiersza barwnie ilustrowanego. Toteż sta- ty się one radością dla oczu i uszu, i odpowiadają potrzebom ry- tmicznej motoryki, i co ważniej- sza — dostarczają wiedzy o ta- jemnicach rzeczy bliskich, dal- szych i niekiedy zupełnie jeszcze nieznanach.

Należy unikać straszenia dzieci zwierzetami, duchami a nade wszystko ludźmi pracy, jak kominiarze, górnicy. Pod- suwanie w okresie bajki treści budzących uczucia lęku i strachu może doprowadzić do tego, że mimo rozwoju kry- tycyzmu, dziecko z wiekiem nie znajdzie dość siły, by się tych uczuć pozbyć.

Nie należy jednak wykluc- zać bajki z życia dziecka, by nie pozbawiać go naturalnej i pożytecznej szkoły umysłu w wieku przedszkolnym. Trzeba je tylko umiejętnie dobierać. Okres fantazji jest jednym z prze- jściowych etapów rozwoju

DZIECKO — istota nieznana

ci dziecka, któremu nie skąpi się pochwałą, a zio ponosi za- sługowaną karę (od której życie dziecka również nie jest wolne). Na tym poziomie brak wysubli- nowanego poczucia sprawiedli- wości: piękno osiąga szczęście bez żadnych zasług. Dziecko nie in- teresuja jeszcze problemy ducho- we, ważna jest sama akcja; prze- bieg jej nie tylko odpowiada szybkiej grze wyobraźni przedsta- wien dziecięcych, lecz także siłę i szybkość jego emocjonalnych przeżyć. Po sytuacji wywołującej napięcie i niepokój graniczący z przerażeniem dojść musi nie- zmiennie do odprężenia na wzór dziecięcych przeżyć, w których od radości do łez tylko jeden krok.

Wrażenia mimiczne, towa- rzyszące słuchaniu bajek ut- walały na taśmie filmowej te szybkie zmiany dziecięcych emocjonalnych przeżyć oraz siłę ich efektów. Dziecko za- słyszana treść przeżywa dla- tego z niesłabnącym upodoba- niem, że odpowiada ona pod względem formalnym sposo- bowi jego myślenia — skłon- ności do analogii. Wszak w zabawie często udaje dorosłe- go, chętnie naśladuje postępo- wanie i głosy zwierząt, aby wzbudzić przestach. Zupełnie podobnie dzieje się z osobami i sytuacjami w bajce.

Zamiast popularnych i do- dziś w niezliczonych wariantach przerabianych bajek o Tomciu Paluchu, Jasiu i Ma- gosi, Czerwonym Kapturku, można i należy w tej pierw- szej literaturze dziecięcej zam- knąć treść niemniej ciekawą, ale jednocześnie kształcącą.

Świat przyrody z mnogością je- go kształtów, form, barw, dźwię- ków i woni, z bogactwem tema- tyki pobudzającej do pytań, u- kazał już swe piękno w dziecie- ciej literaturze w wierszach i baj- kach: M. Konopnickiej, Szelburg- Zaremby, Tuwima i innych. Po- trafili oni codziennie, najlepiej znane otoczenie dziecka ożywić, zbliżyć do jego wyobraźni, nie budząc w niej grozy ni lęku, ukazać jego urok, pożytek, celo- wość i właściwości. Przedmioty codziennego użytku jak: młotia i dzieła do ciasta, popielnik, ta- lerce i miski, dzbanki i tyżki, ja- rzyny w ogrodzie, jagody i grzy- by w lesie, zielone i żółte liście listki na drodze, promyk słońca, koty i psy, ptaki i ryby, a nawet odgłosy maszyn, stuk narzędzi, przy pomocy których człowiek buduje miasta i wsie, mosty i drogi ujęte w dźwiękach onoma-



GDYBY HITLER ZWYCIĘŻYŁ...

W przeddzień rocznicy II-ej wojny światowej ukaza- ło się w wydawnictwie Książ- ki i Wiedzy dzieło, które w znacznym stopniu wypełni lu- kę, wynikającą z braków o- pracowań historycznych ostat- niej wojny). Książka tego ty- pu potrzebna była zwłaszcza w Polsce, która zbrodnie hitle- ryzmu odczuła znacznie dot- kliwiej, aniżeli inne kraje Eu- ropy. Olbrzymie zbiory doku- mentów wymagały usystema- tyzowania, które kosztowało kilka lat pracy. Na ich pod- stawie powstała książka-dok- ument, dzieło naukowe o cha- rakterze popularnym.

Wymowa jej jest przeraża- jąca. Stawia przed oczami czytelnika koszmarny obraz, którego celem było zbiorowe wyniszczenie narodów Euro- py. Aby przedstawić dzieje wielkiej zbrodni i jej metody, musiał autor cofnąć się do jej źródeł, do narodzin hitleryz- mu, pseudo-naukowej teorii o wyższości i wielkim postan- owieniu narodów germańskich. Decydującą rolę odegrał jed- nak nie fakt istnienia tej teo- rii, lecz wydobycie jej w mo- mencie najbardziej do tego odpowiednim i dostosowanie do tego, aby stała się motorem dążeń militarystyki pruskiej.

Wystąpienie Hitlera, powsta- nie NSDAP — to dalsze eta- py na drodze, której celem było postawienie Niemców „Über alles in der Welt“.

Poszczególne etapy rozwoju hitleryzmu obrazuje autor przy pomocy zdjęć, do któ- rych komentarzem są frag- menty przemówień Hitlera. Wojnę symbolizuje fotografia: Obalanie słupów na granicy polskiej. Dalsze zdjęcia przed- stawiają defiladę w zdobytej Warszawie i Paryżu, etapy „stwarzania nowego ładu w Europie“, którego charaktery- styką stało się oświadczenie: „gdybym chciał ogłaszać pla- katami rostrzelanie każdego siedmiu Polaków, nie starczy- łyby lasów na sporządzanie papieru na te plakaty“.

Znaczna część książki poświę- cona jest obom koncentracyj- nym, związanym nierozwalnie z historią hitleryzmu.

Publikacja dr. Kułakow- skiego nie opiera się na mono- grafiiach czy pamiętnikach, lecz wyłącznie na dokumen- tach, przemawiających zresztą stokrój strasliwiej od wszel- kiego komentarza. Ta garść fragmentów, wyjęta z doku- mentów II wojny światowej, skoncentrowana na 180 stro- nach książki-albumu, powin- na stać się elementarnym dla wszystkich, ponieważ doku- mentuje, co było celem hitle- ryzmu: „...zagłada całych na- rodów, uważanych za prze- szkodę w realizacji nieludz- kiej doktryny, niewolnictwo, mord i zamiana całej Europy w podnózek tronu Hitlera i fundament, jeśli nie w mierz- we pod cokol potęgi wielkiej Rzeczy i jej pangermańskiego i paneuropejskiego imperium“.

U. G.

*) Dr T. Kułakowski „Gdyby Hitler zwyciężył“, Książka i Wie- dza, W-wa 1939, s. 183. Cena 40 zł (w oprawie).

Zawód w oczach młodzieży

Spośród ankiet, których wiele namnożyło się u nas w ciągu ostatnich kilku lat, war- to zwrócić uwagę na jedną, niezwykle ważną. Jest to prze- prowadzona przez psycholo- gów w ub. roku szkolnym wśród uczniów VII klasy szko- ły podstawowej ankiet, do- tyczająca wyboru zawodu. Na pytania ankiety odpowiedzia- ło 9.904 uczniów (w tym 4.564 chłopców i 5.340 dziewcząt).

Podsumowanie odpowiedzi doprowadziło psychologów do rewelacyjnych stwierdzeń. Wy- daje się, że nauka odkryła tu przyczynę dużego, bo 50-pro- centowego odśiewu w szko- łąch zawodowych, słabej wy- dadności pracy młodzieży w zawodzie wyuczonym oraz u- cieczki absolwentów szkół za- wodowych od pracy w wyty- czonym przez szkołę kierun- ku. Okazało się, że młodzież z klasy siódmej wykazuje z jednej strony wyraźny pęd do niektórych zawodów, a z dru-

giej — wyraźną niechęć do innych, mniej atrakcyjnych. Tymczasem istniejąca sieć szkół oraz plan zaciągu stwa- rza sytuację, w której mło- dzież musi nieraz wybierać szkoły o kierunku niezgod- nym z jej zainteresowaniami zawodowymi. Oczywiście wy- wiera to ujemny wpływ na postępy w nauce szkolnej i na wydajność pracy w przyszłym, zbyt mało interesującym uc- znia zawodzie.

51 proc. chłopców interes- wało się trzema grupami za- wodowymi: mechanika, elek- troenergetyka i łącznością. Po- nad 60 proc. dziewcząt wy- brało grupy: medyczną, rze- mieśniczą i pedagogiczną. Nie współmiernie niski natomiast odsetek młodzieży decydują- ciej na zawody ważne gospo- darczo, jak budowlane (1,3 proc.), rolnicze (1,3 proc.), hu- tnicze (0,7), górnicze (0,7), włókiennicze (0,3) itd.

Kariera miast nadmorskich

PRZYBYSZÓW zagranicznych wielokrotnie dziwił ten niezwykle rozwój naszego zespołu miejskiego. Przecież każdy jego człon powstał niezaletnie od siebie i różne były przyczyny jego wzrostu.

Gdańsk od niemal dziesięciu wieków aż do r. 1926 był uważany jako jedyny wielki port tego rejonu. Powstanie Gdyni położyło kres temu monopolowi. Paradoksalna rola polityczna „Wolnego Miasta” podcięła wpierd podstawy rozwoju gospodarczego. Przemysł, a szczególnie stocznie, nie były należycie wykorzystane. Po przewrocie hitlerowskim w Niemczech liczba bezrobotnych przekroczyła 40 tysięcy ludzi, co stanowiło jedenaście procent całej ludności. Historyczne Stare Miasto stało się dzielnicą o najgorszych warunkach mieszkaniowych. Nikt tutaj nie nie zmienił dla podniesienia standardu komunalnego. Na 8943 mieszkania jednoizbowe tylko 4 posiadały łazienki a w 7130 mieszkaniach jednoizbowych 6683 mieszkańcy dwuizbowych nie było instalacji elektrycznych. Nowe, ograniczone w swoich rozmiarach, budownictwo szukało terenów we Wrzeszczu.

Sopot utrzymywał się jako miejscowość kuracyjna i największe dochody czerpał z kasyna gry. Dzięki temu zdystansował starszą **Oliwę**, którą

Jakże skromnie przedstawia się kariera bylej wioski rybaczkiej Gdyni w okresie międzywojennym w porównaniu z procesem tworzenia się nadmorskiego „pięciomiasta”, zapoczątkowanym po wyzwoleniu. W ciągu zaledwie kilkunastu lat powstał nad Bałtykiem na wskroś nowoczesny i harmonijny wielkomiejski łączący w sposób naturalny i harmonijny elementy najpiękniejszej architektury zabytkowej z najbardziej awangardowym budownictwem nowoczesnym. W tym samym czasie kiedy Kopenhagę musiano otoczyć wieciami 24 miast-satelitów, a nadmiar ludności Sztokholmu na wzór Hamburga i Bremy przenieść do nowego miasta, znajdującego się na odległym zapleczu — polski zespół portowy u ujścia Wisły rozwija się w sąsiedztwie wybrzeża i ośrodków przemysłowych, związanych z gospodarką morską. Fakt ten stanowi największą szansę rozwojową „pięciomiasta”, które w przyszłości znajdzie się nie tylko w rzędzie metropolii krajowych, ale i nadbałtyckich. Już dziś liczba jego mieszkańców przekroczyła 500 tysięcy.

rej jedynymi walorami był zespół opactwa cysterskiego i piękny park.

Gdynia zajęła w latach międzywojennych niewątpliwie uprzywilejowane stanowisko. Wybudowano zgodnie z planem dogodny port, który z roku na rok zyskiwał na wyposażeniu. Gorzej wyglądała budowa miasta. Powstała dość duża dysproporcja między ilością stawianych domów i rosnącą szybko ludnością. W związku z tym powstało tu 2—3 tysiące baraków i szeregi obiektów pozbawionych wody, kanalizacji i elektryczności. W 1936 r. — 53,1 proc. całości budownictwa. W jednoizbowych mieszkaniach procent zgęszczenia wyniósł 3,3 osoby. Jedną trzecią mieszkańców znała się w śródmieściu i

trzech osiedlach willowych. Tylko one posiadały dobre warunki bytu.

Wojna spowodowała zupełne zniszczenie gdańskiego Starego Miasta i szczytów w innych miejscowościach (ofiara działań padła 28 tysięcy nieruchomości). Znikły jednak sztuczne przegrody.

W przeciwnieństwie do wielu innych miast polskich postanowiono na wybrzeżu nie tylko odbudowywać zburzone rejonu ale zmienić zasadniczą linię polityki urbanistycznej. Tak narodziła się idea najpierw trójmiasta a potem pięciomiasta. Zasadnicze znaczenie dla nowego zespołu miała szybka kolej elektryczna, która łączyła rozrzucone wzdłuż brzegu miejscowości. W ślad za tym poszła budowa dwukierunkowej trasy z Gdyni do Sopotu z linią trolejbusową. Komunikacja zdecydowała więc o ścisłych związkach nadmorskich miast.

Nowe budownictwo poszło w dwóch kierunkach. Pierwszym z nich była rekonstrukcja zniszczonych zespołów, przy czym Stare Miasto poza likwidacją oficyn otrzymało pełne wyposażenie w urządzenia komunalne. Uzupełniało jednocześnie dawną zabu-

dowę Oliwy, Sopotu i Gdyni. Drugi kierunek to lokalizowanie nowych osiedli wzdłuż wytyczonego głównego traktu komunikacyjnego. Należy do nich nowa dzielnica na wzgórzu Nowotki, która zbliżyła Gdynię do Sopotu i rozbudowę Wrzeszcza w kierunku Oliwy. Stanęła tu tzw. Grunwaldzka Dzielnica Mieszkalniowa.

Architekci gdańscy zyskali sobie duże uznanie w kraju próbując wykorzystać formy tradycyjne w nowych projektach (np. Dom Prasy w Gdańsku), wprowadzając ciekawe układy urbanistyczne (kolonie domów akademickich) a ostatnio tworząc wysokościowce z betonu jednorakcyjnego (Wrzeszcz, Redłowo).

Niemniej ważnym sukcesem jest równomierne wprowadzanie przemysłu w całym zespole miejskim. Gdynia np. otrzymała dużą stocznice okrętową. Stocznie gdańskie, odbudowane od podstaw, zajmują pierwsze miejsce w kraju. Obecnie przystępuje się do likwidacji zakładów nie związanych z gospodarką morską, aby rozbudować przemysł o jednolitym kierunku produkcyjnym.

W dwudziestą rocznicę wybuchu wojny można zaobserwować wzdłuż głównej osi pięciomiasta nieprzerwany nieomal pas placów budowlanych. Koło dworca gdańskiego rosną 6-piętrowe bloki wypełniając luki śródmieścia, w Redłowie — wieżowce, w Orłowie i Prusze — domki jednorodzinne, usytuowane interesująco na zboczach wzgórz, w Oliwie i Sopotcie — pojedyncze bloki a w Gdańsku — ostatnie partie kamieniczek staromiejskich. Wszystkie cztery pięciomiasta zbliżają się do siebie i niedługo jest czas, gdy połączą się w jeden zwarty organizm miejski.

Józef Modrzejewski



JEDWAB Z... DĘBU

W Zakładzie Zoologii Systematycznej Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu prowadzone są pod kierunkiem prof. dr. Jana Prüffera, badania naukowe nad przydatnością, opłacalnością i przystosowaniem jedwabnika dębowego do naszych warunków. Jedwabnik dębowy pochodzi z Chin. W ciągu roku wydaje dwa pokolenia, co pozwala na uzyskanie zwiększonej ilości kokonów.

CAF — fot. Gili

Pod znakiem walki z TBC

Po 41 latach

22 kwietnia 1939 roku Sejm uchwalił pierwszą w historii państwa polskiego Ustawę o Zwalczaniu Gruźlicy. Pierwszy projekt takiej ustawy opracował w 1918 r. Stefan Rudzki. Owcześnie projekt nie został jednak przez Sejm zatwierdzony — ze względu na trudną sytuację polityczną i ekonomiczną kraju. Również i następne projekty ustawy zgłaszane kolejno do Sejmu w roku 1927, 1929, 1932 i 1937 — nie zostały przyjęte. Po drugiej wojnie światowej nasi fizjologowie opracowali dwa kolejne projekty. I one również nie weszły pod obrady Sejmu. Sytuacja finansowa lat powojennych nie gwarantowała możliwości szybkiego zrealizowania ustawy, a ponadto dodatkowe trudności narzuciły niedobory kadrowe w służbie zdrowia.

Włochy —

kolebką ustawodawstwa

Kolebką ustawodawstwa przeciwgruźliczego były Włochy z okresu XVII—XVIII wieku. Jedną z republik włoskich, Lucca, wpro-wadziła w r. 1699 ustawodawstwo przeciwgruźlicze, które przetrwało do 1799 r. Królestwo Neapolu w 1782 r. wydało zarządzenie, zobowiązujące lekarzy do zgłaszania wszystkich przypadków zachorowań na suchoty płuc i izolowania chorych w szpitalach. Wprowadzono również surowe kary wobec niestosujących się do przepisów, które nakazywały palenie łóżek, pościeli oraz osobistych rzeczy chorego.

Zasłiki

Polska Ustawa przeciwgruźlicza przedłuża okres pobierania zasiłku przez chorego na gruźlicę — do roku. Podnosi ona również wysokość tego zasiłku. Chorzy w szpitalach przeciwgruźliczych otrzymują: kawaler, zamiast dotychczas 14 proc. podstawy wymiaru zasiłku — 35 proc.; żywności rodzin — nie jak do tej pory 50 proc., lecz 70 proc. zasiłku. Będą również wprowadzone zasiłki zdrowotne, wypłacane do okresu 3 miesięcy dla osób, które wskutek gruźlicy muszą być przesunięte do pracy lżejszej lub będą pracowały w zmniejszonym wymiarze godzin. Zasiłki zdrowotne pokrywa fundusz ubezpieczeń społecznych.

Poradnie i sanatoria

Mamy ponad 450 poradni przeciwgruźliczych oraz 441 punktów szczeplenia ochronnych BCG. Mamy 10 tys. łóżek szpitalnych i sanatoryjnych dla dzieci, co w zupełności wystarcza na nasze potrzeby. Trzeba będzie jednakże zwiększyć ilość łóżek dla dorosłych. Równocześnie buduje się (koszt 140 mln zł) siedem dużych wojewódzkich przychodni przeciwgruźliczych w Koszalinie

Rzeszowie, Warszawie (dla stolicy i województwa), Zielonej Górze, Opolu i Szczecinie.

Ile to kosztuje?

W tym roku wydatki związane z wykonaniem Ustawy o Walce z Gruźlicą obciążą skarb państwa na 55 mln zł. W roku 1960 — na 75 mln zł. Trzeba przy tym pamiętać, że niezależnie od tego, dotychczasowe wydatki państwa na działania zakładów przeciwgruźliczych pochłaniają rocznie (bez inwestycji) miliard zł, co równa się 10,5 proc. całego rocznego budżetu resortu zdrowia. Renty i zasiłki chorobowe kosztują państwo rocznie pół miliarda zł. Natomiast straty spowodowane opuszczeniem pracy przez chorych na gruźlicę wynoszą rocznie 10 mln dniówek, co bardzo uszczupla nasz dochód narodowy.

G. Z.



Gdynia — dziś.

Jeżeli przyjmiemy za czołową grupą lingwistów polskich, że literacki język polski formował się zaczął w Wielkopolsce, że stąd dotarł na dwór królewski w Krakowie i że królowa Jadwiga męża Jagiełłę mowy wielkopolskiej uczyła, zrozumimy znaczenie dla kultury polskiej pomników średniowiecznego polskiego piśmiennictwa. Zawsze budziły one zainteresowanie, a co dopiero obecnie w okresie Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Nie wiele wiemy, jakim był ten język wielkopolski w XIV—XV wieku w sądownictwie, a przecież odzwierciedla on sprawy codzienne, bytowe naszych przodków. Znał go poloniści i historycy, lecz do szerszych warstw już nie dociera. Dobrze się więc stało, że Poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk, a ściślej jego komisja filologiczna, podjęła się trudu opracowania i wydania „Wielkopolskich rot sądowych XIV—XV w.”. Jest to obok „Kazań gnieźnieńskich” z końca XIV w. i tzw. „Retoryki” Marcina z Międzyrzecza (1428 r.) najcenniejszy zabytek językowy.

Czy poznańska księga rot jest pierwszą tego rodzaju publikacją? Oczywiście, nie. Wyprzedziły ją prace fragmentaryczne J. Lekszyckiego, F. Piekotińskiego, W. Kuraszkiewicza, J. Przyborskiego i B. Ulanowskiego, T. Lubomirskiego i St. Kozłowskiego oraz innych. Lecz tam są pojedyncze rotę z ksiąg poznańskich. Tu PTPN chce ogłosić około 4000 polskich rot w pięciu tomach. Tom I już się ukazał, w opracowaniu Henryka Kowalewicz i Władysława Kuraszkiewicza.

Musiało to być życie bujne, pełne namietności ludzkich. Przed sądami stawali ludzie pokrzywdzeni przez sąsiadów, przez wielmożów oraz pospolici gwałciciele i przestępcy. Złodziejstwo było tak samo rozpowszechnione, jak w wiekach późniejszych, tylko ka-

ry za nie były surowsze. Mówi o tym choćby pręgierz na poznańskim Starym Rynku i wiele mogłoby powiedzieć ówczesni kaci poznańscy. Przysięgi zaczynały się od stereotypowych słów: „Tak mi pomóż Bóg” i kończyły słowami: „Jako to świadczę”.

Przedziwny to język, w którym wiele słów ma inne znaczenie niż obecnie. Weźmy dla przykładu spór graniczny w 1419 roku pomiędzy niejakim To-

na dom Borka w 1432 roku. Oto, co zeznaje świadek:

„Tako mi pomóż Bóg, jakom przy tem był i że Toma Księgiński samodziwiewt przybiegł gwałtem mocą na pana Borkow w dom i na stryja jego; i bił na dom i mordował i ślacheica w domu ranił i drzwi sieki i okna i pilatyki w dom ciskał. A to, co się stało i co mu dostało, to się stało za jego początkiem. Jako to świadczę.”

Nierzadkie były też zapewne gwałty popełniane na niewiastach. W roku 1433 przed sądem poznańskim stanął niejaki Stanisław pozwany przez pokrzywdzoną Klarę z Gniezna. Świadkowie pod przysięgą zeznali:

„Tako im pomóż Bóg. Iżemy słyszeli, i przy tem byli, krzyk, płacz i wołanie na o sile gwałtu Klary z Gniezna, dziewczki Piotra z Gniezna na Stanisława samostrelnika z Gniezna, którzy Stanisława jej gwałt uczynił i osromocił nocną rzeczą tej nocy”. Nie znamy wyroków sądowych w tych sprawach. Zresztą pisane były po łacinie, która wyparła ostatecznie z sądownictwa w Wielkopolsce język polski w 1466 roku.

Interesujące są w przysięgach sądowych imiona, jakich wielkopoleanie używali w wieku XIV—XV. Mamy tam imiona żeńskie: Wiehna, Witosiława, Przechna, Przeprowa, Węcoszka, a z męskich: Miroszek, Ozep, Włodek, Jaszek, Dobrogost — obok do dziś używanych imion pospolitych.

Omawiany tom, jak zaznaczyliśmy, jest pierwszym zapowiedzianym z pięciu, w których znajdują się rotę z ksiąg pyzdryskich, gnieźnieńskich i kościańskich, konińskich i kalfskich. Biorąc pod uwagę wielkie znaczenie, jakie ma nowe wydawnictwo dla historyków, lingwistów i prawników stusznie w dedykacji czytamy: „Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego składa pełny zbiór najdawniejszych polskich zapisków sądowych z Wielkopolski”.

Henryk Barański

Stanisław Sawicki

Zwierciadło dawnej mowy
w Wielkopolsce

PRZECHNA
contra OZEP

mickim a kanonikiem poznańskim Miroszkonem. Świadkowie zeznali:

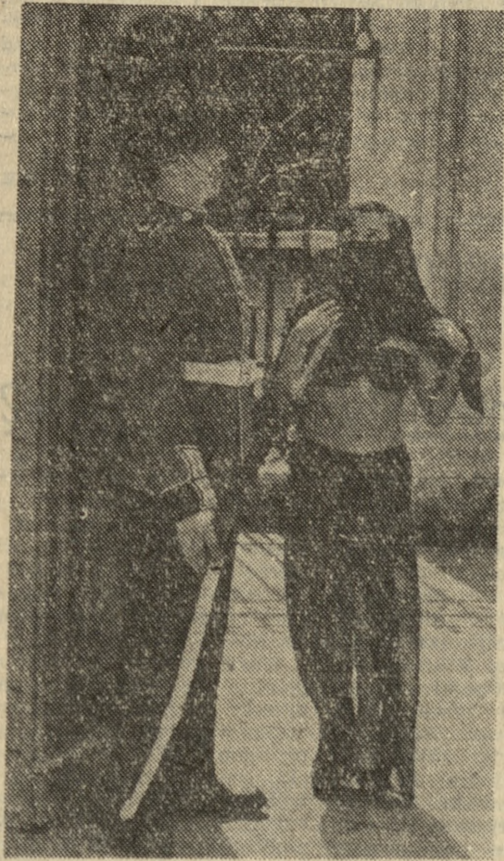
„Jakoś my przysięgli między Tomcam i et Lisowicami Tomickiego a kapituły dzie-dzinami i usypaliśmy dwa kopce: jeden s jedne strony samice a drugi s drugie, a dalej ot ty dwu kopce ma iść granica tą samica”. Owa „samica”, lecz nie ma ona nie wspólnego z dzisiejszym pojęciem tego słowa, a oznacza po prostu — koryto rzeki.

Najazdy na siebie sąsiadów były bardzo rozpowszechnione. Tak np. pomiędzy szlachcicami Borkiem i Księgińskim powstał nieznan nam bliżej zatarg który zakończył się najazdem

ZMIANA WARTY



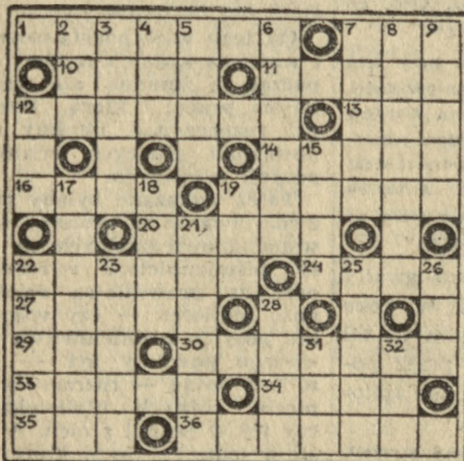
Zmiana warty przed pałacem Buckingham w Londynie, odbywająca się z wielką pompą, stanowi nie lada atrakcję dla cudzoziemców, a także dla samych mieszkańców Londynu. Toteż z tej okazji zawsze przed pałacem zbiera się spora gromadka gapiów. Między nimi i żołnierzami królewskiej gwardii odbywa się coś w rodzaju zawodów: gapie usiłują rozśmieszyć żołnierzy i zwrócić ich uwagę na siebie, podczas gdy ci ostatni twardo celebrują stary, tradycyjny rytuał. Nie udało się zmać go również popularnej w Anglii aktorce, Abbe-Lane...



... ani tej egzotycznej tancerce egipskiej. Gwardzista ubrany w swą olbrzymią czapę, stoi niewzruszony jak skała. Chociaż...

KRZYŻÓWKA

nl. „LAR”-Poznań



POZIOMO: 1 — autor „Kubusia fatalisty”, 7 — talon, 10 — uciecha dla brydżysty, 11 — prawy dopływ Dunaju w pd. Niemczech, 12 — ma żelazne ramię, 13 — najbliższe ciało stałe, pierwiastek chemiczny, 14 — miejsce walk gladiatorów, 16 — dawne prawdopodobnie, 19 — filmowe imię Tadeusza Fijewskiego, 20 — atrybut strażacki, 22 — świeżo skoszone łąki, 24 — tytułowy bohater opery Borodina, 27 — elipsy, 29 — masa uszczelniająca, 30 — imię cara Groźnego, 35 — założyciel Towarzystwa Filaretów, 36 — zielonawożółty śpiewak.

PIONOWO: 2 — pytanie kupującego, 3 — szatan, 4 — prekursor kociaków, 5 — atol, 6 — stolica państwa bałkańskiego, 7 — popisowy taniec zbiorowy, 8 — rzeka w Wenezueli, 9 — prowincja Związku Pd. Afryki, 12 — ptak drapieżny, 15 — nieodzwonne dla alpinisty zimowej, 17 — gorzałka, 18 — moneta pobierana przez Charona, 19 — biją nawet króle, 21 — niemowlę, 22 — rewia mody, 23 — Marcus Porcius Cato Censorinus, 25 — statek rzeczny, 26 — waltornia, 28 — miasto powiatowe w woj. bydgoskim, 31 — nie wiadomo która, 32 — zaimek wskazujący.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać (z dopiskiem „Krzyżówka”) do dnia 10 bm. Wśród autorów trafnych rozwiązań rozlosujemy nagrody książkowe.



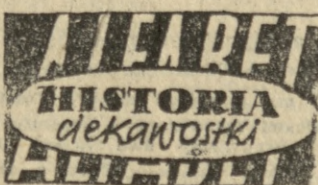
... bardzo bystry obserwator mógłby dostrzec, że mimo niezmaczonej powagi, oczy przystojnego gwardzisty ukradkiem odprowadzają wschodnią piękność.

Na temat warty królewskiej gwardii w Londynie powstało już wiele kawałów. Reprodukujemy przy okazji jeden z nich, z włoskiego pisma „Vie Nuove” (zdjęcia pochodzą z odmianą z francuskiego „Paris Match”).



NOWE MIASTO pow. Jarocin. To wcale nie nowe miasto, jak określa nazwa. W roku 1458 musiało być bardzo znaczne, kiedy Kazimierzowi Jagiellończykowi dostarczyło 10 piechych na wojnę z Krzyżakami.

NOWE — w pow. Wągrowiec należało do opata wągrowieckiego i powinności swoje pańszczyźniane miało opisanie w umowie. Jeden z opatów — Skrzetuski odebrał tę umowę od chłopów z Nowego, a zarażem Bartłdziei i Kamienicy, zmienił ją, żądając od opata podwójnych świadczeń pańszczyźnianych. Chłopi odmówili posłuszeństwa. Maksymilian Skrzetuski kazał ich za to bić



różgami i kańczugami. Prócz tego sprzedawał im sól, beczkę po 90 zł, gdy kupował ją po 66 zł (1782 r.).

Chłopi zwrócili się do sądu referendarskiego. Zjechała komisja na miejsce. Fakty nadużycia opata wągrowieckiego były tak oczywiste, że przysądziła słusność chłopom.



ZYCIE PARLAMENTARNE

Fabrykanci krawatów w amerykańskim mieście Wembley ofiarowują co roku, z okazji „święta ojca”, po jednym krawacie dla każdego z deputowanych amerykańskich. W tym roku fabrykanci dołączyli do krawatów list następującej treści: „Przesyłając wam ten drobny upominek, nie mamy zamiaru wywierać na was wpływu politycznego. Nie prosimy też o subwencję dla naszych zakładów, mimo że są one również, jak wiele innych amerykańskich przedsiębiorstw, dotknięte recesją”.

KOMUNIKACJA

W londyńskiej dzielnicy Soho, słynnej z podejrzanych lokali nocnych, niektóre najbardziej „renomowane” prostytutki otrzymały zezwolenie na wywieszenie swych kart wizytowych na wystawach sklepów i w bramach domów. Po kilku dniach jednak karty zniknęły, a na ich miejsce pojawiła się notatka tej treści: „Karty zostały usunięte na żądanie policji, ponieważ powodowały one zbiegowiska, które tamowały ruch uliczny i mogły się stać przyczyną wypadków”.

FILM



Zbliża się jesień, a więc należy oczekiwać tradycyjnej już o tej porze inwazji nowych polskich filmów na nasze ekrany. Jednym z nich będzie film psychologiczny reżyserii Jerzego Kawalerowicza pt. „Pociąg”. Akcja jego toczy się wyłącznie w pociągu, a na jego treść składa się historia, wynikająca z przypadkowego spotkania się dwójga zawiedzionych w życiu ludzi.

W rolach głównych ujrzymy Lucynę Winnicką i Leona Niemczyka (na zdjęciu).



Na niedawnym festiwalu filmowym w Wenecji, duże zainteresowanie wzbudził film produkcji radzieckiej, pt. „Życie jest w twoich rękach”, którego akcja rozgrywa się w latach ostatniej wojny i obfituje w liczne spicia psychologiczne. Na zdjęciu — scena z filmu; O. Strizhenow (jako kapitan) podejmuje ciężką decyzję, od której zależy będzie powodzenie akcji bojowej i życie wielu jego towarzyszy.

NOWIEC pod Doliskiem w r. 1371 był Nowoczem.

NOWINA — to częste nazwy pól po wykarczowanym lesie. Spotyka się je w XVI wieku. NOWINA zaś pod Zbąszczynią otrzymała tę nazwę od Nowiny — herbu Mielińskich z Chobienic.

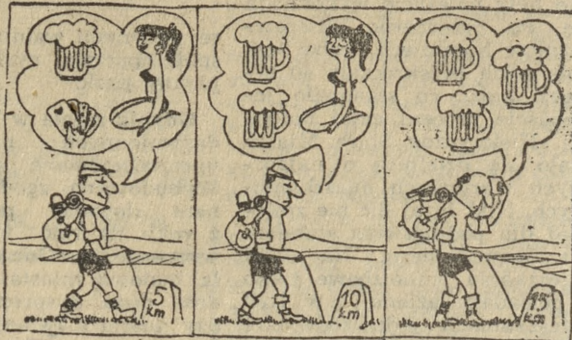
NOWY KRAKÓW — osada o tej pięknej nazwie znajduje się w powiecie szamotulskim, niedaleko Wronek.

NOWY ŚWIAT — nazwę naszego dodatku niedzielnego nosi aż 9 osad w województwie. Kto je chrzcił, dlaczego tak a nie inaczej — nie wiadomo. A może ktoś napisał? (jp)

Urlopowe wspomnienia



— Kup pan grzybka...



Słyszeliście zapewne o nowej szkole filmowej, powstałej we Francji. Jednym z przedstawicieli nowego kierunku jest reżyser Claude Chabrol, który nakręcił dotąd dwa filmy: „Piękny Serge” oraz „Kuzyni”. Oba wzbudziły wielkie zainteresowanie. Obecnie na ekrany kin zagranicznych wszedł nowy film Chabrola pt. „A double tour”, w którym główną rolę gra Antonella Lualdi. W najbliższym czasie zamieścimy artykuł o kierunku, reprezentowanym przez twórców nowej szkoły francuskiej. (bi)

ROZMAITOŚCI

ROZMAITOŚCI * ROZMAITOŚCI

ZA I PRZECIW EUTANAZJI

Prasa angielska rozważa obecnie zagadnienie eutanazji (usmiercania nieuleczalnie chorych na ich własne żądanie). Dyskusja ta powstała w związku ze sprawą doktora Millarda, który w ten sposób skrócił cierpienia chorej na raka pacjentki, czym wywołał protest niektórych lekarzy. Przewodniczący Towarzystwa Popierania Eutanazji, Mac Donald, oświadczył, że usmiercanie nieuleczalnie chorych powinno być usankcjonowane prawnie, gdyż i tak jest ono od dawna praktykowane w wielu szpitalach.

JAPONCZYCY ŻYJĄ DŁUŻEJ

Japońskie Ministerstwo Spraw Społecznych opublikowało niedawno „Białą Księgę”, zawierającą informacje na temat stanu zdrowia i warunków życia Japończyków. Jak wynika z tej księgi, Japończycy żyją obecnie przeciętnie o 10 lat dłużej niż ich przodkowie i są zdrowsi. W ostatnich latach zbadano ponad 5 milionów obywateli w wieku od 3 do 19 lat. Wszyscy byli znacznie wyżsi i mocniej zbudowani niż ich rodzice w tym samym wieku. Zdaniem lekarzy, jest to spowodowane większym niż przed wojną spożyciem mięsa, pierzywy i nabiału. (Dawniej Japończycy żyli przed wojną w warunkach ubóstwa i głodu.)

W związku z przedłużeniem życia obywateli, wysuwa się znowu na pierwszy plan podstawowy problem Japonii — problem przedłużenia. Ostatnio wprawdzie liczba urodzin spadła do 17 na 1000 mieszkańców (przed piętnastu laty 37 na 1000). Można jednak przewidzieć, że już za dziesięć lat liczba ludności Japonii przekroczy sto milionów.

NIELATWO BYĆ NADCZŁOWIEKIEM

W Hollywood popełnił samobójstwo George Reeves, słynny bohater codziennej audycji telewizyjnej: „Nadczłowiek jutra”. Odgrywał on w niej rolę przybysza z innej planety, obdarzonego nadnaturalną siłą i rozumem.

Według opinii przyjaciół Reeves czuł się znudzony i zmęczony swą rolą, która wprawdzie przynosiła mu sławę i pieniądze, ale uniemożliwiała prawdziwy rozwój jego talentu aktorskiego. Stałe odgrywanie „nadczłowieka” uniemożliwiała mu podobno kreowanie innych ról, stając się przez to powodem głębokiej depresji psychicznej.

TUNEL SPOKOJU?

Z okazji 100. rocznicy zjazdu Amerykańskiego Stowarzyszenia Medycznego, urządzono szereg wystaw, z których główną atrakcją stanowi 18-metrowy „tunel spokoju”, będący dziełem surrealistycznego malarza Salvadora Dali. Przedstawione na nim motyły, symbolizujące mają różne fazy duszy ludzkiej i gniejący ją niepokój. Tunel ten, noszący nazwę „Crysalidy”, zamówiony został przez fabrykanta środków uspokajających. Tunel pokryty jest materiałem plastycznym, przypominającym skórę ludzką, który „oddycha” przy pomocy niewidzialnych komórek: wewnątrz ozdobiony jest tradycyjnymi symbolami artysty-malarza.